Nr. 49. Przemyśl. Niedziela 7 Grudnia. Rok 1879.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.
Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu.
Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Kwestya żydowska.

II.

Poruszając w zeszłym numerze kwestyę żydowską byliśmy niemal pewni, iż nie mogąc w jednym artykule przyjść do żadnej konkluzyi, spotkamy się z zarzutami, jakobyśmy poruszali sprawę religijną. Zarzuty te nie wyszły wprawdzie na jaw w żadnem piśmie, lecz kolportowane ustnie, doszły i do nas. Postanowiliśmy więc odpowiedzieć na nie.

Tolerancya religijna była jedną z cnót Rzeczypospolitej i to tak dalece, że przestawała być zaletą — a stawała się wadą, bo jednym z najważniejszych czynników rozkładowych państwa. Pojmowana w najobszerniejszem znaczeniu zostawiała ona taką wolność inowiercom, iż oni zdołali wytworzyć swe własne społeczeństwa — państwa w państwie. Tak było z dyssydentami, za którymi ujmował się Najjaśniejszy król pruski, tak było z szyzmatykami dążącemi zawsze do Rossyi. Pojmując, iż tolerancya przesadna była złem — nie myślimy znów popadać w drugą ostateczność i twierdzić, iż tolerancya w granicach praw równych dla wszystkich jest zgubną. Owszem wychodząc z zasady: równość osób i wyznań w obec praw, chcemy aby nie mięszać do kwestyi żydowskiej sprawy wyznania Mojżeszowego, które szanujemy, jak każdą religią opartą na pewnych podstawach moralnych. Wykluczamy zatem z naszych rozpraw kwestyę wyznaniową — a mając na myśli kwestyę socyalną, o niej tylko mówić będziemy.

Jest to faktem nie dającym się zaprzeczyć, iż żydzi otrzymawszy równouprawnienie w Austryi otrzymali nie równość z innemi wyznaniami, lecz przeciwnie wyższość nad niemi — niejako uprzywilejowane stanowisko i to tak dalece, że dziś byłoby słusznem żądanie równouprawnienia innych wyznań. Zdawałoby się, iż mając tak korzystne warunki żydzi poczują się obywatelami kraju, który zamieszkują. Tymczasem dotąd niestety z małemi wyjątkami tak nie jest. Z niewielkiego zastępu inteligencyi żydowskiej, mała bardzo cząstka zaledwie czuje się Polakami, większa część ich albo jawnie występuje jako wróg narodowości naszej, albo trzyma się zdala od wszystkich spraw krajowych dopóki nie zbierze majątku i nie wyniesie się z kraju, którego synami nigdy się nie poczuła.

Nic dziw więc, że widząc to, przyzwyczailiśmy się patrzeć na żydów z uprzedzeniem i niedowierzać im nawet tam, gdzie może najlepsze oni mają chęci.

Ostatniemi laty widocznym jest wprawdzie pewien postęp ku polonizowaniu się żydów, uważają oni już więcej na czystość jezyka, dzieci uczą po polsku — lecz dalej też nie idą. Wiele młodzieży żydowskiej mówi poprawnie po polsku, lecz jeszcze po polsku nie czuje. Jak długo zaś tego nie będzie, jak długo między żydami nie rozpowszechni się przekonanie, że wyznanie religijne nie jest cechą odrębności narodowej, tak długo nie zatrze się różnica między niemi, a innemi wyznaniami, tak długo my im niedowierzać będziemy. Nie mamy tu na myśli pojedyczych dobrych wyjątków — lecz ogół.

Stan taki jednak gdzie dwie części ludności, zamiast iść we wszystkiem ręka w rękę, spogląda na się z niedowierzaniem, musi szkodę obu stronom i krajowi przynosić. Wypada mu więc zaradzić — sposoby zaś podamy w dalszych artykułach.

W sprawie wyboru posła.

Jak wiadomo zaniesiono przeciw wyborowi posła naszego do Rady państwa Dra Dworskiego protest, nad którym ma wydział legitymacyjny powziąć uchwałę.

Dla czytelników naszych interesującem będzie dowiedzieć się, kto też właściwie podpisywał protest, których prawie równobrzmiących wniesiono dwa.

Oto nazwiska protestantów:

Majer Brander, Mojżesz Kind, Jakób Goldfarb, Sina Fllchtenfeld, Henoch Beutel, Daniel Roshandler, Jakób Maar, Mojżesz Bunt, Józef Kronfeldt, Wigdor Dem, Isak Silberstein, Daniel Irgang, Jan Keller, Michał Łukasiewicz, Stanisław Tier, Jan Klaczyński, Jan Szóstakowski, Xawery Królikowski, Jakób Gaborak, Wojciech Duńczewski, Johl Salz, Antoni Frytz, Isak Trattner, Jozef Bes, Moses Adolf, Samuel Brodheim, Osiasz Obrowitz, Wilhelm Blas, Samuel Ehrlich, Mechel Dem, Salamon Maus, Mikołaj Radomski, Jakób Komarski, Piotr Macko, Martin Zapała, Antoni Midarski, Michał Nebrebecki, Franciszek Kseniak, Jan Pilecki. Teodor Kruk? Wojciech Schindler, Antoni Baczuliński, Szyja Frankfoter. Chaim Segala, Heinrich Geon (Grün) Aron Silberstein, Marcus Wilczer, Izrael Hammerschmid. Jan Grzegorzewicz, Kiwa Furt, 51 Jan Buć.

Niektórzy z tych panów są na obydwu protestach podpisani, by się większa liczba wydawała.

Nie wiemy czy ci panowie zadowolcni będą z tego, iż ich nazwiska ogłaszamy, bo występując przeciw wyborowi posła zaleconego jako jedynie narodowego kandydata przez komitet centralny, stanęli w szeregach antinarodowych. Ciekawem zaś jest, że niektórzy z nich występują zwykle jako propagatorowie polszczyzny i ducha polskiego.

Nazwiska pp. Łukasiewicza i Gaboraka głównych menerów przy wyborach do Rady miejskiej trzeba sobie zapamiętać, jak przyjdzie do tychże wyborów.

Czy p. Łukasiewicz protestując przeciw wyborowi Dra Dworskiego chciał ponownie jako kontrkandydat wystąpić i powtórzyć scenę przedwyborczą odegraną przed kilku laty z takiem powodzeniem, że wyborcy poznali w nim najlepszego komika, na czem jednak on sam się nie poznał. Jego mówka kandydacka po dziś dzień krąży jeszcze w odpisach rozśmieszając ludzi nawet do śmiechu nie usposobionych.

Korespondencye.

Tarnów. 4. grudnia. Niechciałbym nadużyć ani Waszej a tem więcej Waszych szanownych czytelników cierpliwości, tak częstemi listami z nad Dunajcowego grodu. Lecz ulegam ogólnej słabości pisania, jaka mimo śniegu, mrozów i zamieci nieodstępuje mię wcale. Dawniej mieliśmy swojską „Gwiazdę“ i niepotrzebowałem szukać cudzych bogów, dziś, — blado zawsze świecąca „Gwiazda“ błyszczeć przestała na pociechę całego miasta, niechże więc wasz „San“ będzie dla Tarnowa bodajby księżycem. Niechajże on przynajmniej rzuci pół światło na tajemniczą dotychczas sprawę np. chęci zaciągnienia pół milionowej pożyczki „na potrzeby miasta“.

Nie wezwano mnie wprawdzie na poufne konsylium w tej sprawie, gdyż nie jestem żadnym doktorem. — dosyć jednak że dwaj doktorowie: jeden prawa, podobno ojciec miasta, — drugi zaś doktor medycyny, filar partyi propinacyjnej, telefon przy głosowaniach, cenzor kasy oszczędności etc. etc. zapisali podobno miastu receptę, by dosyć zdrową i doktorów nieżądną kasę miejską przyprowadzić narkotykami do stanu rozrzutności, następnie zaś jako su-

Głośno myślący.

Z pamiętników guwernera przepisał Ala . . .

(Ciąg dalszy)

Odpowiadało to zupełnie życzeniu hrabiny, a połaskawem skinieniu na znak porozumienia, rzekła:

— Wychowana jestem w rodzinie, którą tradycye postawiły w rzędzie najbielszych, — pan zaś, należąc zapewne do czerwonych, może nie pogodzisz się z memi zapatrywaniami; — nic to jednak nie szkodzi. — Ja Zygmusiowi będę prawiła o zasługach przodków i świetności imienia, — pan o zasługach osobistych i poświęceniu się, — a on zdrowym swym rozsądkiem wybierze z jednego i drugiego, co uzna za dobre. —

To jest mój system, oparty na wielu dziełach najsłosowniejszych pedagogów, które mi miłość macierzyńska przeczytać kazała.

Chciałem znowu sprzeciwić się, albowiem byłem pewnym, że idea białych i czerwonych, w główce dziecięcej, musi utworzyć zamieszanie: — lecz pani hrabina, która widocznie lubiła rozprawiać uczenie, nie dała mi przyjść do słowa, mówiąc, że w jednem z tych dzieł wyczytała nadzwyczaj trafną uwagę. iż chcąc wychowaniu dziecka nadać pewien kierunek moralny, który później wybitnie wystąpi w jego charakterze, trzeba mu obrać stosowną dewizę, która trzymana ciągle przed oczyma dziecka tak się wbije w jego młodą i wrażliwą duszę, że na przyszłość wystrzeli z niej najpiękniejszy kwiat.

Pomysł ten, o którym nigdy nie słyszałem, wydał mi się bardzo odpowiednim, a dla hrabiny, jako matki zajmującej się tak troskliwie moralnym kierunkiem swego dziecka, uczułem głęboki szacunek. — Wyjaśniło mi się teraz, co znaczy dewiza „Honi soit, qui maly pense“ nad łóżkiem Zygmusia.

Chcąc korzystać z dzieła tak znakomitego, poprosiłem hrabinę o pożyczenie mi książki w której mowa o wspomnianym pomyśle, — lecz ona spojrzawszy na mnie z politowaniem, zapewniała mnie, że najchętniej by to uczyniła, ale dzieło pisane jest po francusku, — zadziwiłem ją jednak niezmiernie, gdy jej powiedziałem, że język ten nie jest mi całkiem obcym, bo choć dla braku wprawy nie wówię po francusku, za pomocą mego dykcjonarza, będę mógł z tej książki korzystać.

— „To wybornie, — odrzekła, — tem łatwiej pojmiesz pan moją myśl przewodnią przy wychowaniu Zygmusia, a proszę i zaklinam pana, powtarzaj mu jak najczęściej dewizę o karaniu źle myślących; — bo któż szlachetniejszym jest jak ten, który nawet myśli swoje głośno opowiedzieć może wszystkim. — Cenię otwartość nad wszystko! — Zdolności objawione przez Zygmusia pozwalają mi mieć nadzieję, że on kiedyś stanie na stanowisku, — na którem będzie obowiązkiem jego, udzielać innym swe myśli i poglądy — niechże więc będą czyste i nieskalane!

Hrabina widocznie zapalała się w ferworze a ja zaledwo wstrzymałem się od opozycyi, widziałem bowiem, że przesadza w troskliwości o syna i tylko miłość macierzyńska, połączona z próżnością tłumaczyły ją przedemną; — chciałem przynajmniej zalecić powolność w zaaplikowaniu tego systemu wychowania, na którego podstawie, hrabina dziś już widziała Zygmusia swego wyniesionego do godności ministra; mitygując ją byłbym jednak zburzył te zamki na lodzie, ochłodził to, lać zimną wodę na rozognione żelazo, — wstrzymałem się więc z uwagami, słuchając z cierpliwością wszystkich elokubracyi pani hrabiny.

O Szczęsnym nie wspomniała ani słówkiem i byłem pewny, że pouczy mnie z osobna, jak jego przygotować do pojęcia jakiej innej wzniosłej dewizy, która jemu służyć miała za kompas w drodze żywota; — pomyliłem się jednak, bo hrabina oddając mi przyrzeczone dzieło francuskie, pożegnała mnie łaskawie podaniem ręki. Ośmieliłem się więc zapytać czy o prowadzeniu Felisia, nie raczy mi udzielić wskazówek łaskawych.

— „O panore infant!“ odrzekła hrabina — „To już zostawiam zupełnie pańskiemu uznaniu, — a jeszcze taki niemądry!

Ukłoniłem się i wyszedłem a w myśli powiedziałem sobie, że słabe siły pani hrabiny nie pozwalają jej zajmować się odrazu dwoma synami a serce jej, widocznie by pękło, gdyby miłość macierzyńska raczyła rozciągnąć na obydwóch.

Wróciłem do siebie i rozpocząłem ten obowiązek o którym już starożytni wyrażali się, że jest karą bogów, choć wtedy nie było jeszcze ani hrabiów, ani baronów, ani też matek egzaltowanych, ani dzieł pedagogicznych o systematycznem wychowaniu dzieci.

(Dok. nast.)

chotnicę kurować. Być może nawet, że jest tu i ukryty wyższy cel polityczny jak np, że miasta nasze zapełniają się jak wiecie coraz więcej żydami i nie zadługo oni tylko będą burmistrzować i radzić. Trzeba zatem zaciągnąć pół milionową pożyczkę, by raz żydów ubrać w długi, jakto oni nas w nie dotychczas ubierają.

Co do mnie, z tą równą łatwością podpisuję weksel jak i dzisiejszą piszę korespondencyę, li tylko z powodu słabości do pisania, lecz nie radzę naszym ojcom miasta, by podobny a niczem nieusprawiedliwiony dług zaciągali. Czyż miasteczko nasze, niepodnoszące się od kilkunastu lat wcale, byłoby zdolnem umorzać dług tej wielkości i wypłacać odsetki? Czyż ratusz nasz potrzebuje podobnej Sukiennicom krakowskim restauracyi? Nie, — mamy dzięki Bogu pokaźne gmachy szkolne, mamy wprawdzie stary lecz na dziś dostateczny ratusz, mamy już wreszcie z poręki pana doktora medycyny światło gazowe, chorujące jak mówią na brak pieniędzy — wreszcie mamy kosztowne fotografie z ulic i uliczek, — na koniec mamy piękny ogród strzelecki i powietrze zdrowe, — po cóż zatem owa kolosalna pożyczka? Ratujmy lepiej zdrowie nas wszystkich, aniżeli zdrowie dwóch panów doktorów, którzy sobie z łatwością innych wyszukają pacyjentów.

Co się zaś tyczy zostawienia długów żydom na przyszłość, to lepiej pono trzymać się zasady „kochaj bliźniego, jak siebie samego", lepiej pracować uczciwie i szczerze a nie wyzuwać się z majątków, gdyż wówczas nie spotka nas horoskop, wysługiwania się żydom. Ze ścieżki kręte nie prowadzą do celu, dowodzi nam świeżo przyaresztowanie w ubiegły poniedziałek, bogacza izraelity Jakóba Klausnera, należącego do śmietanki kupieckiej i spokrewnionego ze wszystkiemi tutejszemi bogatemi handlami. Klausner nie był sam podpalaczem, lecz namówił chłopa według zeznań świadków, który mienie trzech zamożnych braci Wróblewskich ze Strusiny Małej puścił z płomieniem. Jaka myśl powodowała Klausnerem w tym zbrodniczym wypadku, wyświeci nam zapewne tok sprawy odegrającej się wkrótce wobec sądow przysięgłych. Sprężystemu zaś Sądowi tarnowskiemu należy się uznanie, że kierując się li tylko sprawiedliwością, dosięga wszędzie zarówno możnych jak i innych złoczyńców

Kończąc list mój dzisiejszy, nie mogę nic donieść o odbytym u nas wieczorku dnia 29 listopada na cześć nieśmiertelnego wieszcza Mickiewicza. Urządzony za staraniem towarzystwa muzycznego, jedynego u nas towarzystwa, celował przedewszystkiem brakiem młodzieży. Po innych miastach, rocznice podobne młodzież urządza, — w Tarnowie nie pokaże się nawet na nie. Zagajenie odczytał jak się domyślacie p. Habura ów zapoznany poeta. Mówił wiele i bardzo wiele, to o stworzeniu świata, to o ciężkim porodzie każdego poety, należało się było domyśleć że i on tak ciężko rodzi; mówił wreszcie o p. Armond Ledy, o Włochach i Konstantynopolu, przebiegł w zdłuż i w szerz świat cały, tylko ani o Mickiewiczu, ani o jego poezyach nic dosłyszeć nie mogłem, Dosłyszałem tylko wieszcze p. Habury słowa, „że nie zadługo świat cały uzna go za pierwszego świata poetę" Vogue ma galere.

Po tem zagajeniu „z motyką na słońce," złowróżbna atmosfera sali zaczęła się coraz więcej ożywiać już to nadzwyczaj piękną grą na fortepianie p T.̈ już to wybornym śpiewem p. M. Koroną zaś całego wieczorku był chór męzki wykonany pod dyrekcyą p. Ferstera, jaki tak doborem głosów, jakotoż ślicznem odśpiewaniem partytury z opery Rokiczana Moniuszki, wywołał frenetyczne i należne oklaski całej a dosyć licznie zgromadzonej publiczności.

Kronika.

— **Z wielu stron** dochodzą nas skargi na brak delikatności niektórych osób uczęszczających na przedstawienie tutejszego towarzystwa dramatycznego. Osoby te mają zwyczaj wchodząc do swych krzeseł porujnować cały ich rząd lub poodstawiać na bok krzesła sąsiednie przez kogo innego po tej samej cenie kupione. Skutkiem tego prawie co przedstawienie się wydarza, iż osoby co zakupiły krzesła w bliższych rzędach, muszą szukać nie zajętych miejsc lub stać przez cały ciąg przedstawienia. Należałoby aby wydział tow. dramatycznego wynalazł jakiś środek przeciw tej niegrzeczności. Możeby tym osobom przybić kszesła zakupione do ziemi, by ich nie mogły rozsuwać!

— **Zmiany w Przemyślu.** Od jednego ze znanych polskich autorów, który dni kilka bawił w Przemyślu, otrzymaliśmy pod napisem powyższym artykulik tej osnowy: „Ośmnaście lat nie byłem w Przemyślu, i wyznaję, że anim przypuszczał, by w tem niegdyś tak małem miasteczku, mogły zajść tak wielkie i pożyteczne zmiany. Nowych kamienic bez liku, kościoły poodnawiane, gmach Sądu imponuje z daleka, słowem stanąwszy w Przemyślu czujesz że jesteś we Lwowie. Nawet nowy most drewniany, z barjerą a g i o r n a, Przypomina europejskie mosty żelazne. Wprawdzie dzięki tej barjerze, każde dziecko od lat 2 do 10 może spaść z mostu i dać nurka w Sanie, ale takie drobnostki nikogo nie obchodzą, w miastach bowiem prawdziwie cywilizowanych każdy powinien myśleć o sobie. Objawem wysokiej cywilizacyi Przemyśla, jest między innymi i to także, że każdy jego wychowaniec z wielkiem upodobaniem mówi po niemiecku. Podczas gdy we Lwowie, wszyscy oficerowie Polacy, po za służbą t y l k o p o p o l s k u z sobą rozmawiają, przeciwnie w Przemyślu, choćby się ich zeszło dwudziestu i każdy był czystej krwi Polakiem, wszczynają rozmowę po niemiecku. I mają racyę! wszak język polski, — to język barbarzyńców, gdy przeciwnie niemieckim rozmawiają jedynie ludzie wykształceni, do których przecie należą i panowie oficerowie załogi przemyskiej. Nie koniec jednak na tem. Prócz wojskowych, po niemiecku mówią także chętnie cywilni, nawet gospodarze w butach wysokich, ktorzy w interesach do miasta przyjeżdżają. W ciągu dni czterech zrobiłem to spostrzeżenie 12 razy, a raz nawet się zdarzyło, że gdy w restauracyi hotelu przemyskiego, pewien kapitan wszczął rozmowę po polsku z jakimś szlachcicem, ten puścił się natychmiast na flukty mowy germańskiej, zapewne dla tego, że się lękal, by kto z obecnych nie powątpiewał o jego austryackiej lojalności. Istotnie, takie zmiany w Przemyślu warte są zapamiętania i uwiecznienia. —

— **Pożar w pociągu** Od niedawna kursują przy pospiesznych osobowych pociągach kolei Karola Ludwika, tak zwane wozy interkomunikacyjne. Są one własnością koleji północnej a urządzone w istocie z całym komfortem.

Niczego tam nie brak: balkonik, przedpokój, kilka połączonych ze sobą gabinetów, które w danym razie zamieniają się na sypialnię, umywalnie, spluwaczki, wentylatory, piece koksem opalane, oświetlenie gazowe, ba nawet linka z wnętrza wozów prowadzi do świstawki lokomotywy — niby dzwonek do przedpokoju, słowem jest tam wszystko oprócz . . . . wygody, a jak się obecnie okazuje i oprócz bezpieczeństwa.

Zima w tym roku bardzo wcześnie i nie na żarty do nas się wzięła. To też dbała o wygodę podróżnych dyrekcja kolei Karola Ludwika, rozkazała telegraficznie, by do pieców ogrzewających wozy pociągów pospiesznych, dawać pełne kosze koksu.

Napchano więc w Krakowie koksu ile kosze pieców pomieścić mogły, to też pasażerowie nie mieli powodu żalić się na zimno w wagonach.

W drodze jednak, przed przystankiem Rudna spostrzegł ktoś z podróżnych, że od zanadto rozpalonego pieca wóz się zapalił!

Można sobie wyobrazić przestrach, jaki zapanował w wagonie: pociąg pędzi z całą chyżością do Rzeszowa, najbliższej stacyi, w której ma się zatrzymać, bardzo jeszcze daleko, a pożar rozszerza się w wagonię . . . . . Kto nie zginie w płomieniach narazi się na śmierć lub kalectwo, wyskakując z jadącego pociągu.

Na szczęście, wśród płonącego wagonu znajdował się i jeden z urzędników kolejowych, a znając przeznaczenie linki wiszącej u stropu wozu, nie omieszkał z niej skorzystać.

Na świst lokomotywy, wywołany pociągnięciem linki, maszynista p Altmann zatrzymał pociąg wśród drogi Wtedy pożar wozu był już i na zewnątrz widocznym.

Podróżni zdołali wysiąść nieponiosłszy szwanku; nawet pakunki wszystkie wyrzucono. Wtedy odczepiono wozy znajdujące się po za płonącym wagonem, pozostawiając je na przestrzeni, lokomotywa zaś z resztą pociągu i z owym palącym się wozem na końcu, dojechała do stacyi Rudna, gdzie pozostawiwszy szkielet zgorzałego wozu, wróciła po czekającą na nią pozostałą część pociągu.

Tak na nowo zestawiony pociąg puścił się w dalszą drogę, uległszy kilku godzinnemu spóźnieniu.

— **Wypadek na dworcu kolejowym.** W ubiegłą środę z pociągu wywożącego śnieg z tutejszej stacyi, spadł pomiędzy wozy jeden ze służby kolejowej, nazwiskiem Mendelowski. Stał on na odkrytym wozie, obok hamulca, który miał obsługiwać, i w chwili gdy pociąg ruszył poślizgnął się, stracił równowagę i byłby niechybną śmierć znalazł pod kołami wozu, gdyby się nie był uchwycił rękami i nogami zderzaka i łańcuchów łączących wozy. W tej nie do pozazdroszczenia pozycyi jechał wleczony po szynie.

Maszynista nie spostrzegł znaków dawanych mu ze stacyi i nie zatrzymał pociągu. Mendelowski czując, że siły jego nie wystarczą na dalszą podróż tego rodzaju, chwycił się rozpaczliwego sposobu ratunku

Wisząc w dawnej pozycyi rozkołysał swe ciało o ile tylko siły pozwoliły, i ujechawszy około 800 metrów, ostatnim wysiłkiem odrzucił się z pomiędzy wozów. Było to właśnie na moście na Sanie. Pomimo jednak że most jest bardzo wązki, upadł tak szczęśliwie że uszedł nie chybnej śmierci, opłacając cały wypadek nie małym przestrachem i stłuczeniem.

Zakrawa to nieco na ustęp z powieści Vernego. Mendelowski jak drugi Passpartout odbywa podróż pod wozami kolejowemi.

— **Obawy**, aby na opróżnioną posadę po śp. Kostce nie nasłała dyrekcya kolei Łupkowskiej obcokrajowca, okazały się płonnemi. Jak się bowiem dowiadujemy, zniesiono dotąd samoistny oddział konserwacyi kolei tej i podporządkowano go zarządowi ruchu. Na czele tego ostatecznego stoi jak wiadomo Polak p. Błażowski, a referenci poszczególnych oddziałów ruchu, konserwacyi i mechanicznego są sami Polacy.

Postanowienie to zostało przyjętem bardzo dobrze nietylko przez urzędników tej kolei, lecz i przez publiczność mającą stosunki z tą koleją, odwołanie się więc do Dyrekcyi i radcy zawiadowczego p. Kozłowskiego odniosło pożądany skutek, za co wdzięczność się należy, jest to bowiem dowód, iż uwzględniają życzenia ogółu i z niemi się liczą.

— **W sprawie odczytów** w gwiazdce zabieraliśmy głos już przed miesiącem i wtedy już oświadczyliśmy się za szkołą rękodzielniczą popierając naszym słabym głosem usiłowania towarzystwa pedagogicznego. Lecz właśnie niedawno dowiedzieliśmy się, że znany z gorliwości prezes tutejszego oddziału pedagogicznego nie zaspał gruszek w popiele, bo niechąc z próżnemi rękami przed publicznością wystąpić wezwał pomocy zarządu głównego we Lwowie i wystarał się o statuty w tych miejscach gdzie podobne szkoły przemysłowe istnieją. Zarząd główny przysłał tu pana Dra. Gerstmana, który jako wiceprezes towarzystwa pedagogicznego podobną szkołę we Lwowie zaprowadził. Dnia 3go grudnia t. j. w Środę odbyło się posiedzenie przy którem był obecny p. delegat z głównego zarządu i kilkunastu gorliwych o dobro miasta obywateli. Na tem zgromadzeniu uchwalono, aby podobnie jak we Lwowie otworzyć razem dwa kursy, kurs przygotowawczy i kurs fachowy a oraz postarać się u rady szkolnej okręgowej, aby pozwoliła na połączenie szkoły niedzielnej ze szkołą przemysłową, przezcoby i fundusze wypłacane przez urząd gminny na szkołę niedzielną, na szkołę przemysłową się przelały. Mimo to jednak szkoła przemysłowa znaczne za sobą pociągnie koszta i w innych miejscach koszta te opędzane bywają przez miasto, ale jeżeli już wielkich zobowiązań miasto na siebie czy przyjąć nie chce czy nie może, to przecież spodziewamy się, że przynajmniej znaczniejszym datkiem poczciwe usiłowania towarzystwa pedagogicznego poprze i tem samem okaże, że jej stan przyszłego mieszczaństwa na sercu leży.

— **Ostrzeżenie**. Towarzystwo pań dobroczynności S. Wincentego a Paulo w Przemyślu dowiaduje się z przykrością, że pewna Osoba w ubraniu zakonnem pozwala sobie, w imieniu towarzystwa wyłudzać od ofiarnych mieszkańców Przemyśla i okolicy, jałmużnę, którą jednak mając dostateczne wsparcie, od własnej rodziny na Podolu mieszkającej nie potrzebuje, — i z tego powodu ani pod opieką Towarzystwa rzeczonego nie zostaje, a bynajmniej do zbierania jałmużny Imieniem tegoż, — nie jest upoważnioną. Przeto ostrzega Zarząd tegoż Towarzystwa, Szanownych i ofiarnych Mieszkańców Przemyśla i Okolicy przed tą ex-zakonnicą.

Od Zarządu Towarzystwa pań Dobroczynności S. W. a Paulo.

— **Nadzwyczaj śmiałe** kradzieże, jakich ostatniemi czasy wiele popełniono rzuciły popłoch na mieszkańców miasta naszego. Ostatnia kradzież wykonaną została u sekretarza rady pow. p. Wysockiego z niezwykłą śmiałością. Podczas gdy służący tegoż wyszedł na kurytarz, aby wyczyścić suknie, wsunął się złodziej do pokoju i ze stoliczka obok łóżka zabrał zegarek srebrny złotem inknestowany ze złotym łańcuszkiem i tytonierkę z chińskiego srebra. Złoczyńcy nie wyśledzono dotąd.

Po śmiałości złodziei sądząc, można mniemać, iż jakiś rzezimieszek wielkomiejski przybył tu uszczęśliwiać nas swemi sztuczkami. Przy czujności jaką policya przemyska zawsze się odznacza (wszak były wypadki, że złodzieja nie chwycono choć poszkodowany doniósł policyi miejsce jego pobytu) jak również przy zaniedbaniu przepisów meldunkowych, o czem kiedy pomówimy, może rzezimieszek bezkarnie próbować dalej szczęścia Może go kto z mieszkańców schwyci przypadkowo!

Wieczorek Mickiewiczowski.

Od lat kilku już obchodzono w naszem mieście rocznicę zgonu poety, a inicyatywę do tego dało tutejsze towarzystwo muzyczne. Obchody wówczas urządzane, choć pod względem muzycznym mogły iść w zawody z podobnemi uroczystościami urządzanemi przez większe miasta, choć starano się urozmaicić je odczytami i deklamacyą, to jednak były one dość monotonnemi. Dopiero od czasu zawiązania się towarzystwa dramatycznego zapełniono luki i postawiono wieczorki te na równi z uroczystościami stolic naszych — a nawet kto wie, czy nie wyżej od obchodu ostatniego lwowskiego.

Roku zeszłego widzieliśmy drugi akt K o n f e d e r a t ó w B a r s k i c h przedstawiony tak, że publiczność wielkomiejska przyzwyczajona do dobrej gry artystów z zawodu, nie mogłaby grze artystów dyletantów nic zarzucić. Tego roku . . lecz przejdźmy program w porządku.

Choć wieczorek miał się rozpocząć o 7mej, już na półgodziny przedtem wyborowa publiczność zaczęła się schodzić i wkrótce zapełniła salę towarzystwa dramatycznego.

Za podniesieniem się kurtyny ujrzeliśmy biust wieszcza otoczony kwiatami a w chwilę potem wystąpił p. *Z.* i niejako otworzył wieczorek wierszem p. Gawalewicza napisanym przed kilku laty na podobną uroczystość w Krakowie. Wiersz ten ma dziś niejako już tylko historyczną wartość chłostając oziębłość jaką Polska długie lata dla pamięci wieszcza okazywała. Do naszego miasta nie da się on zastosować. Przemyśl dumnym być może z tego, że dał impuls sprawie pomnika dla poety; tu bowiem zawiązał się już roku zeszłego komitet w celu popierania tej sprawy, a zebrawszy stokilkadziesiąt złotych zapytał Krakowa, gdzie komitet pomnikowy? coby wziął zebrane pieniądze. To poruszyło na nowo zarzuconą niejako sprawę, która obecnie świetnie postępuje. Za kilka lat już nie będzie można zarzucić, iż Polska nie umie uczcić wieszczów i nie da im kawałka ziemi na mogiłę.

Wiersz wspomniany tchnący gorącą miłością ideałów Adama i odznaczający się potoczystością i jędrnością języ-

ka przepysznie oddał p. Ż. Deklamator jakby ożywiony myślą tchnącą w wierszu tyle nadał głosowi swemu siły a przytem porywającego ciepła że wywarł silne wrażenie na słuchaczach, i spowodował u nich nastrój poważny i rzewny. Potęgował się on w następstwie gdy p. prof. J. L. w odczycie swym rozwijając przed słuchaczami pogląd na literaturę przed i po powstaniu 1831 r. ślicznie naszkicował owoczesne stosunki naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, która broniąc przez długie wieki Chrześciaństwa — padła ofiarą chciwości państw chrześciańskich. Polska broniła Austryi pod Wiedniem, a Austrya przyłożyła rękę do jej podziału, ona była wałem dla Sławiańszczyzny przed naciskiem germańskim, a państwo co się mieni być słowiańskiem chce jej ślad na ziemi zatrzeć, choćby nawet część jej wypadło rzucić na pastwę Germanom.

Mówiąc o poezyi rewolucyjnej nie mógł prelegent pominąć milczeniem stosunku Adama do powstania z r. 1831, od którego początkowo wieszcz trzymał się zupełnie zdaleka. Dopiero Oda do młodości była niejako pobudką a Konrad Wallenrod hasłem wojennem. Wspomniawszy o tym poemacie prelegent zbijał zdania tych, co upatrują błąd w zaszczepianiu zasad Wallenrodyzmu w narodzie. W zwykłych stosunkach było by to rzeczywiście błędem, lecz w naszych da się usprawiedliwić. Tam gdzie nieprzyjaciel podstępem działa, aby zabić naród, gdzie gnębi go w sposób, którego szatani pozazdrościć mogą, tam podstęp, choć się go nie pochwala, jest usprawiedliwionym My każdą bronią walczyć winniśmy, czy otwartą czy ukrytą, skoro z nią tylko w obronie własnej występujemy.

Niepodobna nam w szczupłych ramach recenzyi podnieść szczegóły odczytu, odznaczającego się bogactwem myśli, odpowiedniemi poetycznemi cytatami i pięknością języka. Bylibyśmy wdzięczni szanownemu prelegentowi, gdyby zechciał nam pozwolić podać odczyt w całości.

Publiczność wyraziła uznanie swe dla pracy prelegenta długo trwającemi oklaskami.

Po odczycie nastąpiła część muzyczna. Fortepianista p. M. odegrał Chopina Polonez z . . . Gdyby p. M. był tylko dyletantem, wstrzymalibyśmy się z krytyką gry jego, lecz jako muzyk zawodowy podpada jej, wybaczy nam więc, że o grze jego kilka słów powiemy. Każdy mistrz wielki muzyki, jak każdy wielki poeta różnie bywa przez ogół pojmowanym. Jeden upatruje w jego dziełach tę, drugi inną myśl piękną i według niej pojmuje całość. Żaden jednak z mistrzów nie był tak rozmaicie pojmowanym i oddawanym jak Chopin, bo też żaden rodzaj muzyki, tak jak Chopinowski nie zostawia wolnego pola wykonawcy. Jakkolwiek jednak różne może być pojęcie dzieł jego, to znowu wykonanie nie powinno być zupełnie dowolnem ani też nie powinno się zatracać to, co jest charakterystyczną cechą utworu. Szkoła Mikulego zdaniem niektórych osób za daleko idzie w przedstawieniu, że się tak wyrazimy, zbyt pieszczotliwem muzyki Chopinowskiej — lecz jeżeli mamy wybierać między tem, a wykonaniem w rodzaju muzyki przyszłości, to wybierzemy bez namysłu pierwsze. Tam bowiem nic nie uronione z owych cudnych szczegółów któremi nasz mistrz w swych utworach celował — tu giną one ofiarą nowoczesnej brawury muzycznej.

Pan M. pojmuje w ostatni sposób utwory Chopina, to też gra jego mogła nas przekonać, iż posiada on wcale dobrą biegłość i siłę, jednem słowem technikę — lecz gra ta nie przemówiła nam do duszy. Już samo tempo, które określone jest tytułem, nie było odpowiedniem, a rzecz szczególna że p. M posiadając biegłość nie utrzymał odpowiedniego tempa, grając zbyt powoli, przez co polonez stracił poniekąd charakter poloneza.

Elegia Wieniawskiego oddana przez p. dyr. Dietza ze znakomitem pojęciem i czuciem, tak rozgrzała, publiczność, iż nie szczędziła mu oklasków.

„Znasz-li ten kraj“ i „Zosia“ z muzyką Moniuszki odśpiewane przez panią W. wzbudziły zapał ogólny. Przed niedawnym czasem pisaliśmy już o śpiewie p W, która mogłaby być ozdobą pierwszorzędnej opery. Metaliczność i giętkość, jako też rozległa skala jej głosu uwydatniają się nawet w małych utworach, robiąc z nich prawdziwe cacka. Nieustające oklaski zmusiły amatorkę do powtórzenia jednego śpiewu.

Część muzyczną zakończyło odegranie przez p. M. Sonaty Kleinheinz'a na fortepian. Może zdradzimy nieznajomość muzyki, gdy się otwarcie do tego przyznamy, iż po raz pierwszy usłyszeliśmy nazwisko nieznanego kompozytora.

Kurtyna zapadła na chwilę, a gdy się znów podniosła, ujrzeliśmy celę więzienną klasztoru XX. Bazylianów, zapełnioną ofiarami Nowosilcowa. Cisza zaległa między publicznością — wszak patrzeć miała na powtórzenie przed swemi oczyma strasznego dramatu przed pięćdziesięciu z górą laty dopiero odegranego nie na scenie lecz w życiu.

Trzecia część Dziadów zdaniem wielu osób nie posiada żadnych warunków scenicznych, nie jest zatem w stanie obudzić zajęcia u publiczności. Pierwsze przyznajemy — — lecz zaprzeczamy drugiemu kategorycznie.

Nie pamiętamy bowiem, aby publiczność kiedykolwiek z tak natężoną uwagą śledziła rozwoju akcyi znanej każdemu widzowi z czytania. W chwili gdy Sobolewski opowiadał porwanie dzieci i wywiezienie kibitkami na Sybir, można było lecącą muchę posłyszeć. Wrażenie tej sceny było olbrzymie — bo też grający tę rolę dyletant p. Ż oddał ją tak, iż piękniejszej deklamacyi i akcyi niepodobna sobie przedstawić Znaliśmy tego amatora, jako uniwersalnego artystę, lecz tej wysokości nigdy przedtem nie dosięgnął.

Z nim o lepsze szedł amator przedstawiający Frejenda. Reżyserya z powodu ułatwienia przedstawienia złączyła w jego osobie Frejenda z Felixem, a to w sposób tak szczęśliwy, iż textu z wyjątkiem imion nigdzie nie zmieniono. Deklamacya i śpiew p. D. były wybornemi, umiał on gdzie było potrzeba nadać głosowi rzewność lub gorycz, jednem słowem przedstawić nam żywo typ owoczesnego więźnia stanu, co patrzał na wrogów bez cienia strachu i kładł życie na ołtarz Ojczyzny, jako winną jej daninę. Amator ten odznacza się zawsze zrozumieniem roli i wyborną deklamacyą i akcyą.

Doskonale pojęli i oddali swe role i inni amatorowie z pomiędzy których podniesiemy tylko znaczniejsze jak Zana Żegoty, i Kaprala którzy wyborną charakterystyką i deklamacyą, również jak X. Lwowicz Suzin i inni przyczynili się do stworzenia ślicznej całości. Patrząc na tę całość, na wybornie pomyślane i wykonane ugrupowanie osób zapominało się że to scena amatorska — była to rzeczywista cela i prawdziwi więźniowie.

Konrada przedstawiał znany nam dobrze amator p. Ł M. Zadanie to nader trudne, oddać poetę takiego jak Adam w chwili, gdy patrząc na mękę narodu ukochanego, widząc swą bezsilność jako człowiek żąda od Boga by mu odstąpił władzy nad światem, aby jej użył na uszczęśliwienie narodu. Oddać te uczucia nurtujące głębie serca i popychające aż do bluźnierstwa — zda się prawie niemożebnem. Amator nasz wywiązał się szczęśliwie z zadania swego. Podziwialiśmy siłę jego, iż podołał wydeklamować tak olbrzymią improwizacyą i to z takiem zrozumieniem. i uczuciem. Chwila gdy poeta przyciska cały naród do łona, gdy wspomina iż tam na dole zostawił Ojczyznę, była zenitem tej roli. Pan M. dowiódł iż można oddać Konrada i nie popaść ani w przesadę, ani ckliwość.

Publiczność przez cały ciąg przedstawienia podlegała silnemu wrażeniu, o którem można mieć pojęcie, gdy powiemy, iż ani jeden oklask niewczesny nie przerwał ciągu akcyi. Znak to chwalebny, iż publiczność nasza umie czuć.

Lecz skoro o publiczności mówimy, nie możemy pominąć milczeniem małych wybryków, jakich kilka osób według swego zwyczaju się i tym razem dopuści. Jedna pani n. p. przyprowadziła ze sobą pieska, który był tyle nie delikatnym, iż przy zaczęciu Elegii Wieniawskiego wyciem swem zawtórował skrzypcom. Podziwialiśmy spokój p D, iż z tego powodu nie przerwał gry. Sama przyzwoitość zakazuje przyprowadzania psów na publiczne zebrania — wszak Filusia czy Milusia możnaby pod dozorem sług w domu zostawić. Inna pani znów mająca szczególną passyą okazywania, że zna już grane sztuki, jak zwykle wyprzedzała słowa grających przepowiadając je półgłosem. Jak zwykle tak i tym razem głośną rozmową wśród koncertu i nieproszonem suflerowaniem była plagą sąsiadów i okazała, iż może umieć wszystkie dzieła Mickiewicza na pamięć lecz że jej nie znaną książeczka, co wyszła przed niedawnym czasem u J. Wildta w Krakowie pod tytułem:Le savoir—vivre.

Wytykając te rzeczy — może sprowadzimy poprawę.

O ile strona materyalna tego wieczorku dobrze wypadła pouczy nas zapewne sprawozdanie komitetu.

Szkolnictwo.

(Dokończenie.)

Przeszłej niedzieli podaliśmy te ustępy z Kolegi, których wybór tak jest nieszczęśliwy, że je bezwarunkowo w przyszłym roczniku czem innem zastąpić trzeba Ale mimo to znajduje się tam wiele innych mniejszych usterek, na które, jeżeli już obowiązek osądzenia tej książeczki na siebie przyjęliśmy, uwagę szanownej redakcyi zwrócić musimy.

Dla łatwiejszego przeglądu będziemy postępować tym porządkiem, w jakim paginy po sobie. następują.

Na pierwszej zaraz okładce znajdujemy nalepioną kartkę, na której stoi napis: „Taksy szkolne w gimnazyach i szkołach realnych“. Jest to rzecz nader ważna dla ucznia a względnie dla rodziców jego i powinna była znaleść pomieszczenie swoje wewnątrz książki, a nie w formie anonsu być z niej wyrzuconą. Natomiast mogłyby tu stać anonsy tych handlów, gdzieby odpowiednich książek szkolnych i przyborów naukowych dostać można. Przez to redakcya niemałeby oddała usługi publiczności, bo samem milczeniem nieuczciwe handle książkami potępiając starałaby się ze swej strony zapobiegać sprzedawaniu kradzionych książek, a tem samem i kradzieży książek, a prócz tego polecając firmy prowadzące handel uczciwy zapobiegałaby oszukaństwom innego rodzaju, na które rodzice nowoprzybyłych uczniów są ze wszystkich stron narażone.

Części kalendarzowej mielibyśmy do zarzucenia, że redakcya tak zupełnie ignorowała postanowienia ministerstwa co do feryj świątecznych i wakacyjnych, chociaż te postanowienia równie obchodzą uczniów szkół średnich jak i szkół ludowych, ponieważ rada szkolna krajowa przeszłorocznem rozporządzeniem zrównała ferye we wszystkich szkołach, zastosowując się do rozporządzeń pana ministra. Spodziewałem się, że szanowna redakcya, gdy już oddzielnym drukiem w poszczególnych miesiącach tego odznaczyć nie chciała, choć w ten sposób jak święta starozakonne naznaczyć je raczyła, ale daremnie tego w całym kalendarzu szukałem, a przecież każdy, ktokolwiek się cofnie myślą w czasy studenckie, przyzna mi, że dla studenta jest to bardzo ważną, a może i najważniejszą rzeczą z całego kalendarza. Przez tę skromność szanowna redakcya gorliwości uczniów dla szkoły nie spotęguje, ale użyteczność książki w oczach młodzieży zmniejszy. Przeciwnie zdaje nam się wykaz alfabetyczny świętych być zbyteczny, a zajmuje on nie mniej jak 9 stronic druku.

Za to zgadzamy się na umieszczenie genealogii domu austryackiego zupełnie i radzibyśmy ją nadal widzieć w kalendarzu przeznaczonym dla młodzieży.

Po genealogii domu austryackiego następuje część beletrystyczna. — Tu po ramotce Wilkońskiego „Kopernik“. o której już pierwej potępiająco wyraziliśmy się, następuje szkic historyczny Dzierzkowskiego; „Wspomnienia Buczackie“. Nie mamy nic przeciwko treści ani tendencyi tej powiastki, a przecież zdaje nam się, że lepiejby była redakcya zrobiła umieszczając powiastkę oryginalną napisaną dla młodzieży, nie urywek z powieści pisanych dla osób starszych. Albowiem z powieści dla młodzieży pisanej, każdy nawet najmłodszy uczeń mógłby korzystać, gdy przeciwnie w tym wypadku wydają się te wypisy z powieści Dzierzkowskiego „Niezasłużony ale szczęśliwy“ starszemu młodzieńcowi, który tę lub podobną powieść przeczytał, wprost dziecinne i niesmaczne, a młodszego niewinniejszego niepotrzebnie zaostrzają apetyt do rzeczy wprawdzie nie wzbronionych, ale przecież nie polecanych, bo zaprzeczyć się nie da, że młoda fantazya młodzieńca innego potrzebuje pokarmu, jak fantazya starszego trzeźwo na świat patrzącego człowieka. Dlatego lepiej zrobimy, zdaje nam się, jeżeli młodzież zostawimy przy jej iluzyach i nie damy jej do rozwiązania z biegu skomplikowanych stosunków życia społecznego, stawiając ją w miejscu Piotrusia w takiej kolizyi obowiązków, między prefekta a ułana, między głosem sumienia i prawem a miłością ojczyzny i szlachetnym zapałem. Streszczenie odczytu Litwosa przez Zawadzkiego zgadza się zupełnie z celem tej książeczki i zasługuje na uznanie, mniej jednak następująca ciężka rozprawka o zadaniu statystyki przez Weskura, bo jej uczeń nie zrozumie, a nawet przy niejasnej stylizacyi Bóg wie co wykombinuje. Ta bardzo uczona rozprawka możeby się prędzej przydała na dysertacyą dla kandydata do doktoratu.

Ustęp pod tytułem: „Stanowisko Galicyi w budżecie Państwa austryackiego przez O. H. może byłby w stanie zainteresować jakiegoś ucznia 8 klasy gimnazyalnej, gdzie statystykę państwa austryackiego w obszerniejszych nieco ramach biorą i może niebyłoby dlań bez korzyści, gdyby się dowiedział, z kąd te sumy płyną i kędy giną, ale młodszego przeraża już ta ilość cyfer.

Co się tyczy fraszek i rozmaitości, to wiele tam plewy ale ziarna bardzo mało, bo nawet przy fraszkach inaczej być nie może. Jeżeli jednak redakcya coś z tym tytułem puścić między młodzież chciała, to powinna była ten materjał dobrze przesortować, ale tu właśnie z karygodnem lekceważeniem wszelkiej pedagogii sobie postąpiła.

Po części beletrystycznej znalazła miejsce owa część informacyjna, o której już poprzednio nasze zdania wypowiedzieliśmy, że czemuś odpowiedniejszemu miejsca ustąpić [illegible]

Wybór nie byłby trudny, bo materyał w wielkiej ilości sam się nastręcza. Nasamprzód mogłyby tu stać przepisy szkolne, które w niektórych miejscach drukowane uczniom rozdają; dalej warunki przyjęcia do różnych zakładów nie tylko krajowych ale i takich zagranicznych, o których spodziewać się można, że młodzież nasza o przyjęcie do nich starałby się mogła, (naturalnie że przy tej sposobności umieścić by można o taksach szkolnych i opłatach, o warunkach, uwolnienia od tychże, o wymaganiach przy egzaminach wstępnych;) potem i ustawa wojskowa, o ile ona dotyczy samej młodzieży, powinna tu znaleść miejsce a wreszcie może się tu znachodzić każde rozporządzenie czy to ministerstwa, czy rady szkolnej krajowej dotyczące bez pośrednio uczniów a nie profesorów tychże.

Na końcu znajdujemy kilkanaście kartek papieru przeznaczonego na zapiski, które są bardzo dobrze urządzone.

Robiąc te uwagi nad Kolegą nie radzibyśmy ściągnąć na siebie podejrzenia ani u publiczności ani w redakcyi, że nasze tendencye są wrogie nowemu dziełku, owszem jak najmocniej pochwalamy pomysł i radzibyśmy właśnie temi uwagami przyszłej redakcyi tej książeczki przyjść w pomoc.

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 15 do 30 listopada. Czerniewiczowa Marcela, lat 69, obywatelka; Małkosz Barbara, l. 50, zarobnica; Suszczak Maryanna, l. 50, obywatelka; Sidorowicz Grzegorz, l. 60, kucharz; Herold Alfred, l. 46, prywatny; Maruniec Ewa, l. 42, zarobnica; Libecz Marek, l. 47, zarobnik; Szybiak Ewa, l. 51, uboga; Spodarewicz Ignacy, l. 65, prywatny; Śliwińska Julia, l 72, mieszczanka; Bogacki Jan, l. 80, żebrak; Zapałowicz Władysław, l. 63, inżynier; Nehrebecka Agnieszka, l. 60, żona rybaka i dzieci 13.

Ogółem niżej lat 5 umarło 10; starszych do lat 20 umarło 3; ponad lat 20 umarło 13 osób płci obojej.

Do dzisiejszego Nru dla prenumeratorow zamiejscowych dołącza się „Statut Stowarzyszenia Spojni“ we Lwowie.

HANDEL
M. KRUGA
w Przemyślu

poleca:

1 becz. wybornych. śledzi maryn.
26 do 30 sztuk za 2 zł. 80 ct.
1 kilo kawiora astrachańskiego 7 zł. —
Pstrągi marynowane, węgorze, roladę, śledzie holenderskie same mleczaki etc.
1 kilo kawy Cejlon 1 zł 68 ct.
1 kilo słoniny węgierskiej — — 72 ct.
1 kilo smalcu węgierskiego — — 76 ct.
1 kilo powideł węgierskich — — 40 ct.
farby na posadzkę: Szubuta, Winklera etc.
Rybi tran Moellera i Magera
1 kilo mydła szarego — — 34 ct.
1 kilo mydła żółtego — — 40 ct.
1 fl. wódki Łańcuckiej — — 90 ct.
1 fl. wódki Gdańskiej — — 90 ct.
musztardę kremska i francuzką, trufli
1 kilo rodzenków sułtańskich — — 70 ct.
1 kilo fig — — 70 ct.
Czekoladę cukierki i piwa Hoffa. Kakau czekoladę Kiefer'owego, Sucharda i Jordana.
Szrut, proch, kapsle, korki, huise wszelkiego kalibru, Lancaster i Lefaucheux.

Lampy
Z FABRYKI R. DITMAR
wszystkie
przybory do tychże
cylindry, umbry, szkła,
porcelany, lustra
chińskie srebro
Maszyny do szycia różnych systemów, nici, jedwab, igły po tanich stałych cenach.
W HANDLU
M. TYGIER
w Przemyślu.

Jako kuracya w każdej porze roku.	Prawdziwa WILHELM'A	Jako kuracya w każdej porze roku,

antiartrytyczna, antireumatyczna
Herbata czyszcząca krew
(Czyszcząca krew w gośćcu i podagrze.) Uznana jako jedyny, pewnie działający środek czyszczący krew.

Za zezwoleniem c. k. kancelaryi nadwornej rozporządzeniem Wiedeń 7 grud. 1858	Niezawodne Działanie wyborne. Skutek zdumiewający	Najwyższym patentem J. C. K. Mości przed fałszowaniem zabezpieczone. Wiedeń 12 maja 1870.

Ta herbata czyści cały organizm, przebiega jak żaden inny środek wszystkie części i usuwa z nich przy użyciu wewnętrznem wszystkie nieczyste tam zgromadzone zarody chorób, działa przez dłuższy czas skutecznie.

Gruntowne wyleczenie z gośćca, podagry, osłabienia nóg i zastarzałych uporczywych dolegliwości, ropiejących ran, jako też chorób płciowych i skórnych, pryszczach na ciele i twarzy, liszajach i opuchnięciach kiławych.

Nadzwyczajną skute zność pokazała ta herbata w obrzmieniach wątroby i śledziony, jakoteż cierpieniach hemoroidalnych, żółtaczce, w bolach nerwowych stawów i mięśni, w kurczach żołądka, wiatrach, zatwardzeniach, dolegliwościach naczyń moczowych, polucyach, osłabieniu męzkiem, upławach i t. d.

Cierpienia jak choroby skrofuliczne, obrzmienie gruczołów leczą się rychło i gruntownie przez dłuższe picie tej herbaty, gdyż działa ona lekko, rozwalniająco i pędzi mocz.

Jedynie prawdziwą wyrabia
Franciszek Wilhelm,
aptekarz w Neunkirchen.

Pakiet podzielony na 8 dawek, przyrządzonych według przepisu lekarskiego wraz z przepisem użycia w różnych językach, kosztuje **1. zlr.** a za opakowanie i stempel 10 ct.

Przestroga. Trzeba się wystrzegać kupna falsyfikatów i żądać zawsze **Wilhelm'a** antiartrytycznéj, antireumatycznéj krew czyszczącej herbaty, bo herbaty pojawiające się pod nazwą tylko antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, są naśladownictwem, przed którémi ostrzegam. Dla wygody P. T. Publiczności jest do nabycia prawdziwa **Wilhelm'a** antiartrytyczna, antireumatyczna krew czyszcząca herbata w Przemyślu w handlu p.

Franciszka Gaydeczki.

HANDEL
MICHAŁA KOZŁOWSKIEGO
W PRZEMYŚLU

na nadchodzące święta
otrzymał najświeższe przesyłki towarów południowych i korzennych.

takowe poleca:

migdały, rodzynki, rodzynki Malaga, orzechy, cykatę francuzką, pomarańczyki, pomarańcze, cytryny, owoce kandyzowane, etc. Herbatę czarną i z kwiatem, wyborną w smaku i mocno naciągającą, powidła i śliwki tureckie, smalec czysty wieprzowy, miód praśny, biszkokty angielskie, kawiar Astrachański i wszelkie marynaty.

SYRUP
sosnowo-balsamiczno-ziołowy
Aleks. Mańkowskiego.

przez pp. lekarzy wypróbowany środek we wszelkich uporczywych katarach, długo trwałych kaszlach i chrypkach, przy zapaleniu kanału oddechowego (Bronchitis), w rozedmie płucowej i w **kokluszu.**

Skuteczność potwierdzają liczne świadectwa i podziękowania, które do każdej flaszki się dołącza.

Główne składy utrzymują: we **Lwowie** *K. Mikolasz*; w **Krakowie** *W. Redyk*; w Wiedniu *J. [illegible]* Tuchlauben Nr. 27, w Warszawie *H. Kucharzewski*, w Wilnie *P. Grużewski*; w Przemyślu u wynalazcy, oraz do nabycia w Galicyi prawie w każdej aptece na prowincyi.

WIELKA
WYSTAWA OBRAZÓW

Niżej podpisany ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że przez ciągłe podróże na wschodzie jakoteż za granicą miał sposobność zebrać **jedną z najciekawszych galeryj obrazów**, która wobec podobnych wystaw u publiczności umiejącej cenić sztukę palmę pierwszeństwa uzyskała.

Wystawa ta zawiera najciekawsze zdarzenia z teatru wojny na Wschodzie jakoteż obrazy największych i najpiękniejszych miast, następnie obrazy polowań, krajobrazów i historycznych zdarzeń ze wszystkich części świata jak najwierniej przez najsławniejszych mistrzów wykonane.

PROGRAM:

1. Zajęcie stolicy Serajewo p. gen. Philipovicha.
2. Pochód z pochodniami w Wil. N. Roku c. k. A. W. żeglarzy p. bieg. półn. na Tegetthofie.
3. Zdob. reduty pod Plewną armią ross. i rum.
4. Palenie ciał w Kalkucie przez Indyan
5. Mordowanie Chrześcian we wsiach bułgar.
6. Walka z bykiem w Hiszpanii
7. Zdobycie Kronsztatu w Rosyi.
8. Krwawa rzeź w St. Jago.
9. **Inkwizycya hiszpańska.**
10. Bitwa pod Aleksinacz międ. Serb. a Turk.
11. Wylądowanie słoni w Kalkucie w Indyach.
12. Meksyk, stolica środkowa Ameryki.
13. Bitwa w Czarnog. międ. Turk. a Czarnog.

E. Friedmann.

Wytępienie szczurów

Wytępienie szczurów

!! Czytajcie i podziwiajcie !!

Niżej podpisany wynalazł prosty i dający się użyć w każdem gospodarstwie i w każdej fabryce lub zabudowaniu i t. p,
środek wyłapania szczurów
żywych we wielkiej ilości

Niżej wymienieni Panowie widzieli ten sposob naocznie, a jako dowód udzielili nam swój podpis na dokumencie.

Steffen, właściciel większej posiadłości w Kunowo pow. Lobsens.	**Dembinski**, właśc. większej posiadłości w Białowieży pow. Tuchel.
Eggert, naczelnik w Flatowie, w Prusiech Zachodnich.	**Rabe**, radca sądu w Lobsens, Pr. Zachodnich.
Collin, właściciel większej posiadłości w Bondetz pow. Flatow.	**Radicki**, dzierżawca w Buntowie, pow. Lobsens.
Rink, proboszcz w Sławianowie, pow. Lobsens.	**Riemer**, burmistrz w Krojance, w Prusiech Zachodnich,

Za nadesłanie *franco* kwoty 9 marek, lub też za zaliczką pocztową, wysyła wynalazca wszystkie do tego potrzebne artykuły, przepisy i aparat.

Edmund Jasiński
prywatyzujący.
Wrocław, Friedrichsgasse 84/86.

Środek rzetelny i tani.

Fabryka pierników
L. Czyńskiego
w Jarosławiu

na wystawie krajowej
za swe wyroby
MEDALEM ZASŁUGI ODSZCZEGÓLNIONA

poleca: PIERNIKI w wytwornych smakach na paczki i sztuki, pierniki do ryb, FIGURKI PIERNIKOWE ozdobnie UBIERANE na drzewka Bożego Narodz.

Przyjmuje zamówienia na torty marcypanowe po 1 1.50 2 do 5 zlr. gustownie ubierane, stosowne podarunki na Gwiazdkę i Nowy rok.

Wszelkie zamówienia wysyła fabryka bezwłocznie i starannie za zaliczką pocztową.

Powyższe wyroby są do nabycia w Przemyślu w handlach korzennych M. Kruga — S. Syropa i A. Faliszewskiego jakoteż w każdym porządniejszym handlu korzennym w Galicyi.

Zmiana lokalu!

Niniejszem mam honor zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 11 listopada b. r. przeniosłem moją

PRACOWNIĘ SZEWSKĄ

z lokalu dotąd zajmowanego w domu WDra Łobaczewskiego przy rynku, do własnego domu na Zasaniu przy nowo urządzonym moście, gdzie i nadal przyjmować będę wszelkie zamówienia w zakres mej pracowni wchodzące i z powodu zmniejszenia się kosztów lokalu, po cenach znacznie tańszych.

Fr. MULLER.

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż
z dniem 6. listopada 1879.
przeniosłem swoją pracownię
i SKŁAD
KAPELUSZY FILCOWYCH
męzkich i damskich
oraz wszelkich wyrobów filcowych jako to:
trzewików, butów do polowania, również i czapek różnego fasonu i t. p.
do domu WPna Schütza vis a vis „Hotelu Przemyskiego“

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za tyloletnie łaskawe względy, spodziewam się i nadal licznych zamówień oraz polecam się łaskawej pamięci.

Z głębokim szacunkiem
A. Krzyrztoforski.

Realność
pod Nr. 237 w Przemyślu
na **Garbarzach**
składająca się z 3. domów murow. parterowych i 1. drewnianego, oraz przy nich $2^1/_3$ morg. ogrodu z dwoma frontami do budowy, jeden od kasarni miejskiej, drugi na ulicę Garbarską vis a vis kolei
jest z wolnej ręki
do sprzedania.
Bliższa wiadomość pod tymże Nr. u właściciela.